

BRYLL SKUSZANKI i Szekspir Swinarskiego

Oglądałem dwa z przedstawień krakowskich zaprezentowanych na VIII Warszawskich Spotkaniach Teatralnych: nową sztukę Ernesta Brylla „Co się komu śni” („Życie jawą”) w wykonaniu Teatru im. Juliusza Słowackiego i głośną inscenizację Teatru Starego im. Heleny Modrzejewskiej — szekspirowskiej komedii „Wszystko dobre, co się dobrze kończy” (All's Well That Ends Well).

Odniosłem wrażenie, że oba przedstawienia różnią się diametralnie stosunkiem do tekstu autorskiego. Skuszanka podchodzi do materii literackiej Brylla ostrożnie, niemal ją celebrując Swinarski atakuje Szekspira gwałtownie, namiętnie, z wiarą, że sprzeniewierzając się nawet literze tekstu, pozostaje wierny jego duchowi.

Tak się złożyło, że sztukę Brylla poznałem najpierw ze sceny, a potem ją dopiero czytałem. Ta kolejność spowodowała, że ex post rewidować musiałem uczucie pewnego

zawodu w stosunku do autora, jakie towarzyszyło mi przy opuszczaniu teatru.

U E. Brylla aktorzy przygotowują się w prologu do przedstawienia na oczach widzów, wkładają kostiumy, by w epilogu zdjąć je, znów w przytomności widowni, stając się „prywatnymi” ludźmi. W ten sposób autor akcentuje, że następujące po sobie na zmianę przejścia ze snu w jawę i z powrotem są wszystkim razem wzięte rzeczywistością teatralną, zmyśloną, odegraną, a nie rzeczywistą. Stanowią zatem sztuczną konstrukcję, pozwalającą prawdę życiową zagęszczać, redukując ją jednocześnie do czynników elementarnych. Skuszanka usuwa ten cudzysty autorski, przenosząc go do sfery domysłu. Z tym można by się zgodzić.

Więcej oporu budzą w takim ujęciu kostiumy. Wraz ze scenografem reżyser ubiera postaci dworskie sztuki w barokowe stroje hiszpańskie (wyjątek stanowią żan-

darmi w papachach i czar-nych szamerowanych kapo-tach, przypominających kau-kaskich dżigitów), przez co od-syła nas w dość określone epo-kę, a tym samym zawięza po-nadczasową wymowę metafo-ryki Ernesta Brylla. Daje to w efekcie pewne złagodzenie aktualnej wymowy sztuki, działa, jak zasnucie tiulowej, zmiekkającej przesłony na jej wyrażań w konturze i chwila-mi drapieżną aluzyjność.

Tak potraktowana wizja sceniczna — piękna malarsko, sprawnie puszczona w ruch, poetycka i dowcipna — nie poszerza interpretującego oryginału literackiego i jest w stosunku do niego wystudzo-na. Na końcu języka mam o-kreślenie, że spektakl zmierza ku akademickości, choć w od-niesieniu do Krystyny Sku-szanki, artystki niespokojnej i poszukującej, zabrzmiał jak herezja.

A tymczasem moralitety, jak-le Ernest Bryll wpisuje nazemu narodowi do sztambu-cha, są „gorące i bynajmniej

nie grzeczne. Wyrastają z wielkiej tradycji polskiej po-ezji romantycznej, która w narodowym rozrachunku nie zwykła była schlebiać i usy-piać sumień, lecz przemawia-ła z zarem zaprawionym go-rydzą. „Co się komu śni” jest w zamiśle autorskim sztuką ostrą i zgrzytliwą. Konkre-dans władzy przechodzącej dwukrotnie z rąk króla — profesjonalisty (Sługa — sług) w ręce Chłopa i Baby, po-wiedzieliśmy, władców — amatorów, nie wolny jest od pęktosów bolesnych doświad-czeń polskich.

O ile przedstawienie Sku-szanki nacechowane było u-miarem i powściągliwością w odczytaniu Brylla, o tyle Konrad Swinarski czyta Szekspira jak psychoanalitik, skupiając się głównie na przemilczeniach i wieloznac-nościach tekstu. Te pozorne luki w dziele literackim wy-pelnia bogactwem teatralnych znaków głównie pozadialogo-wych, choć i dialog — dzie-ki współczesnemu przekładowi Macieja Słomczyńskiego — pomaga rozszyfrować po nowemu zagadki rozsiane w sztuce.

„Wszystko dobre, co się dobrze kończy” jest komedią rzadko wystawianą. Napisana prawdopodobnie w 1603 roku, więc już po „Śnie nocy let-niej” i „Wieczorze Trzech Króli”, ustępuje z pewnością tamtym wspaniałym kome-diom pomysłowością fabuły. Sprawia wrażenie jakby nie-dopracowanego materiału, który więcej zapowiada, niż

jest w stanie podźwignąć. O-ciera się też ta komedia o dramaty, ale o dramaty przy-ziemny, bardziej cielesny niż duchowy, wyzbyty wszelkiej patetyczności.

Nie ma tu idealnej i czys-tej miłości, jak choćby w „Romeo i Julii”, jest nato-miast coś z atmosfery zamtu-żów i stręczycielstwa, z mrocz-nych namietności ludzkich. Ciekawe, że tak właśnie poj-mowaną miłość rezerwuje Szekspir dla komedii...

Swinarski idzie zdecydowa-nie tym tropem, dopisując o-brazem scenicznym to, czego pisarz nie powiedział, co mógł mieć w zamiśle.

Przedstawienie rozpoczyna się od beztrockiego barasko-wania młodego Bertrama z przyjacielem Parollosem. Ale zabawa ta i pocaunki dale-kie są od bezgrzesznych.

Śmiałym wyjściem poza do-skonałość tekstu jest też sce-na gwałtu kobiety florentyń-skiej przez zwycięskich żołda-ków Bertrama przy jego sa-mego „czynnym współudziale. W pełnym jurności i niczym nie upiększonym obrazie teatr domaga się prawa, które lite-ratura wywalczyła sobie daw-no: do mówienia wprost o tym co leży w ludzkim doświad-czeniu.

Ledwie hamowane żądze u-jawniają się w przedstawie-niu Swinarskiego co moment. Oto stara i dostojna hrabina Rousillionu łaskocze strusim piórkami nagi tors pазia. Al-bo Helena, walcząca bez dziewczęcego wstydu o Bertra-

ma, nasycona niczym nie po-skromioną namietnością, nie bez zadowolenia ogląda pokaz gry mięśni w wykonaniu dwóch kulturystów. Wreszcie pogardzający Parollosem stary hrabia Lefeau nie kieruje się znów tak czystymi intencjami, gdy próbuje oderwać go od Bertrama: sam wyraźnie ule-gą urokowi Parollesa i odczu-wa grzeszną rozkosz w poni-żaniu go i policzkowaniu.

Przykłady można by mnożyć. Wspomnieć jeszcze należy so-czysty, pełen fanatycznego samouniecieniania się scenicz-ny pochod pątników, w któ-rym wkład reżysera w ma-terię literacką raz jeszcze błysnął maestrią.

Dwa spektakle, dwa sposo-by odczytania tekstu literac-kiego i dwa formaty przed-stawień. Oto jakie wrażenia wyniosłem z Warszawskich Spotkań Teatralnych.

**WŁADYSŁAW
ORŁOWSKI**

Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie: Ernest Bryll „Co się komu śni”, moralitet w dwóch aktach: reżyseria — Krystyna Skuszanka; scenografia — Kazi-mierz Wiśniak; muzyka — Adam Walaciński; plastyka ru-chu scenicznego — Jan Uryga; opracowanie wokalne — Fran-ciszek Barfuss

Teatr Stary im. H. Modrzejewskiej w Krakowie: Władysław Szekspir „Wszystko dobre, co się dobrze kończy”; przekład — Maciej Słomczyński; reżyseria Konrad Swinarski; scenografia — Kazimierz Wiśniak; muzyka — Stanisław Radwan